

**Ryszard Tadeusiewicz**  
**rtad@agh.edu.pl**  
**Katedra Automatyki i Inżynierii Biomedycznej**  
**Akademia Górniczo-Hutnicza**  
**Kraków**

## Przemozna siła mediów

### Wstęp

W momencie pisania tego tekstu (koniec czerwca 2014 roku) polską polityką wstrząsała afera wywołana faktem, że podsłuchano i ujawniono prywatne rozmowy członków rządu, którzy podczas spotkań w restauracji wypowiadali się na różne tematy w sposób nadmiernie swobodny, miejscami nawet niecenzuralny. Nie odnosząc się do tego, czy osoby piastujące wysokie stanowiska państwowe mają prawo do tak kontrowersyjnych wypowiedzi, chciałem zwrócić uwagę na pewną okoliczność, która wydaje mi się w tej sprawie kluczowa, a jakoś przez nikogo nie została podniesiona. Popatrzmy może najpierw na to, jakie wątki w związku z tą sprawą podnoszono? Przy śledzeniu tej sprawy posłużę się tytułami artykułów zamieszczanych w tym okresie na pierwszej stronie wydań „Gazety Wyborczej” (GW). Zaczęło się od artykułu *Rządzenie na podsłuchu* (20.06.2014), będącego komentarzem do faktu, że tygodnik „Wprost” kilka dni wcześniej opublikował zapisy prywatnych rozmów członków rządu, które zarówno rozmawiających, jak i cały rząd postawiły w bardzo niekorzystnym świetle. Zamiast jednak zastanawiać się, dlaczego owi politycy wykazywali taką dwulicowość, prezentując prywatnie całkiem inne opinie i poglądy, niż te, które głosili oficjalnie – skupiono się na wątku **kto podsłuchiwał?** Kwintesencją tej historii był kolejny artykuł na pierwszej stronie GW zatytułowany *Spisek kelnerów trzęsie Polską* (23.06.2014). Potem rząd zademonstrował twarde stanowisko, czego przejawem był artykuł *Nie będzie dymisji nagrywanych* (24.06.2014) i równocześnie (zapewne na rządowe zamówienie) zaczęto w całej sprawie doszukiwać się „drugiego dna”: elementem tej strategii był artykuł *Ślad węglowy* (znowu z pierwszej strony GW 25.06.2014). No i wreszcie podsumowanie politycznego skutku całej afery: *Wotum dla Tuska* (26.06.2014).

Wspominam o tej konkretnej sprawie ze względu na jej skalę i aktualność, natomiast absolutnie nie przywiązuję tu wagi do tego, kto kogo podsłuchał i kto co powiedział. Interesuje mnie bowiem wyjątkowo „siła rażenia” tej afery.

To, że ktoś kogoś podsłuchał, zwłaszcza w kręgach zbliżonych do władzy – to nic nowego. Praktykowano to na dworach faraonów, nagminnie stosowano w pałacach cesarów, mistrzynią w tym zakresie była podobno królowa Bona, opisał to Szekspir w *Hamlecie*.

*Nihil novi sub sole!*

Natomiast to, że nagle banalne (i moralnie obrzydliwe!) podsłuchy stały się przedmiotem ogólnonarodowej debaty, obrad Sejmu, zatroskania Rządu wynikało z tego, że całą sprawę rozdmuchały **media**. Dowiodły one w ten sposób po raz kolejny tezy, że zajmują we współczesnym życiu publicznym miejsce wyjątkowe, uprzywilejowane,

dominujące. Już w XX wieku mawiano, że do klasycznego modelu **trójpodziału** władzy, wprowadzonego przez Monteskiusza w XVIII wieku (*władza ustawodawcza, wykonawcza i sędziowska*) dodać trzeba czwartą władzę: środki masowego przekazu, czyli właśnie **media**. Doświadczenia pierwszej dekady XXI wieku wskazują na to, że owa **czwarta** władza staje się w istocie **pierwszą**. A ponieważ, w odróżnieniu od trzech klasycznych form władzy wyróżnionych przez Monteskiusza w książce „O duchu praw”, owa władza nie podlega skutecznej kontroli społecznej – możliwe są różne wynaturzenia.

Obserwuję tę sytuację z coraz większym niepokojem, zwłaszcza w kontekście żywiłowego rozwoju mediów elektronicznych z Internetem na czele – i postanowiłem temu tematowi poświęcić opracowanie publikowane w tegorocznej monografii „CZŁOWIEK – MEDIA – EDUKACJA”.

### **Patogenna rola mediów na przykładzie problemu terroryzmu**

To, że media zamiast **opisywać** rzeczywistość i **udostępniać** ją widzom, słuchaczom i czytelnikom często próbują ją **kreować** lub nią **sterować** – wiadomo nie od dziś. Można się z tym nie zgadzać, można się oburzać, ale nie można zaprzeczyć. Tak po prostu jest. Niepokojące jest jednak to, **jaką rzeczywistość** media kreują i **w jakim kierunku** usiłują sterować polityką, gospodarką i życiem społecznym.

Otóż, rzeczywistość kreowana przez media jest obrazem świata w krzywym zwierciadle. Zbrodnie i wypadki z jednej strony oraz sztuczny świat polityków i celebrytów z drugiej strony tworzą ramy, w których mieści się większość przekazów medialnych. Wiadomość, że jest po prostu normalnie – to nie jest żadna wiadomość. Wszystko musi być skrajne, niezwykle, ekscytujące – a jeśli nie jest, to trzeba rzeczywistość trochę „podkręcić”. Współcześni ludzie mediów zarabiają krocie i dyskontują na wiele sposobów medialnie uzyskaną popularność, więc nie mają najmniejszych skrupułów, gdy dla potrzeb lepszej oglądalności trzeba coś przejawskrawić albo coś przedstawić jako fakt, chociaż to wcale nie jest pewne. Zwykle nie wahają się też, gdy trzeba posłużyć się insynuacją czy nawet zwykłą błagą – byle tylko nie wkroczyć na teren, na którym za tego rodzaju „kreatywne dziennikarstwo” można się spotkać z sankcją prokuratorską lub procesem o zniesławienie.

Ten pęd mediów do przedstawiania i nagłaśniania sensacji bywa wykorzystywany przez ludzi, dążących do złych celów, świadomie i z rozmysłem. Wprawdzie piszę ten tekst w czerwcu, ale mogę przewidzieć, że 11 września media pełne będą wspomnień o tragicznym wydarzeniu zbrodniczego zamachu na World Trade Center, obrazów samobójczych ataków samolotów na pełne ludzi budynki, płonących i walących się w gruzy dumnych wież itd. W tym dniu wszyscy będą zapewne mieli te relacje w pamięci, bo są one obecne w mediach rokrocznie od czasu tego tragicznego zamachu. Jednak oglądając w kolejnych latach te obrazy, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że oto my wszyscy, mimo woli, jak pociągane za sznurki kukielki, robimy nadal właśnie to, czego chcieli ci zbrodniarze.

Czego bowiem chce terrorysta? Odpowiedź, że on chce zabijać ludzi jest zbyt prosta, żeby była prawdziwa.

**Terrorysta chce rozgłosu.** Chce, żeby sprawa, dla której posuwa się do zbrodni, znalazła się na ustach wszystkich. Chce na coś zwrócić uwagę, przeciwko czemuś protestować, coś nagłośnić.

I osiąga cel – właśnie za pośrednictwem mediów. Energia wkładana w rozpowszechnianie wiadomości o zamachu jest bowiem większa, niż siła rażenia zastosowanej bomby!

Zamach na WTC był potworną zbrodnią i tragedią, w sumie jednak liczba ofiar była ograniczona, a i liczba bezpośrednich świadków także niewielka. Większość ludzi miała więc kontakt z tą sprawą wyłącznie za pośrednictwem mediów. Ale był to kontakt bardzo intensywny, bo dla niektórych nadawców i odbiorców medialnych informacji był to wręcz wymarzony *show*, tym chętniej oglądany, kupowany i sprzedawany, że **prawdziwy**, a przez to **bardziej** od krwawych fikcji poruszający widza (i *konsumenta reklam...*), które się mu nieprzerwanie serwuje w filmach i w serialach, i na które zdołał się on już uodpornić.

Dlatego media z upodobaniem prezentowały i prezentują ów swoisty *realisty show*, dostarczony mediom przez usługowych terrorystów – dając im w zamian to, czego oni najbardziej pragną – **rozgłos**.

Nie chcę powiedzieć, że nie powinniśmy zachować pamięci o ofiarach, albo że możemy nie doceniać znaczenia i dramatyzmu tamtych wydarzeń. Przeciwnie, twierdzę że 11 września 2001 roku będzie jeszcze przez długie lata dniem pamiętnym, bo właśnie wtedy przekroczona została kolejna bariera, jaka w psychice i wyobraźni masowej istniała pomiędzy możliwym i niemożliwym poziomem nikczemności. Wydawało się, że po holokauście i zbrodniach ludobójstwa nic już nie zdoła zdziwić. Tymczasem okazało się po raz kolejny, że najgorsze zawsze mamy jeszcze przed sobą. W naznaczonym dwoma wojnami światowymi XX wieku pomysł użycia cywilnego samolotu, wypełnionego setką niewinnych ludzi, jako pocisku mordującego następnych kilka tysięcy niewinnych ludzi – nie mieścił się w normalnej wyobraźni. Ale to właśnie się stało, bo za makabryczną koncepcją stała sprawna, zdyscyplinowana i rozporządzająca dużymi finansami organizacja.

Co można zrobić, żeby podobny koszmar się nie powtórzył?

Oczywiście, można wysłać kolejne kontyngenty wojska w kolejne rejony świata. Jeśli jednak spróbujemy uczciwie odpowiedzieć na pytanie, czy żołnierze w Afganistanie zmniejszają, czy zwiększają możliwość bomby pod Wawelem – to wniosek może być zatrważający.

Terroryzm jest chorobą XXI wieku, a żeby zwalczyć chorobę, trzeba postawić właściwą diagnozę. Twierdzę, że czynnikiem sprawczym terroryzmu są media i ich pogoń za sensacją.

W historii nieraz zdarzało się, że dopuszczano się wielkich zbrodni dla jakiejś sprawy, która w opinii zbrodniarzy uzasadniała użycie dowolnych środków. Wyrzynanie całej ludności zdobytego miasta też przecież było aktem terroru. Dopuszczali się go ludzie, którzy potem trafiali do podręczników historii i na cokół pomników. *Nota bene* były to zwykle podręczniki historii tych krajów, które zyskały politycznie i gospodarczo na skutkach takich zbrodni, owe pomniki zaś stawiane są głównie w miastach, które dzięki temu ludobójstwu rozkwitały i bogaciły się. Historia ludzkości nie przypomina bowiem bajki dla grzecznych dzieci.

Wierzyliśmy jednak, że od tych ponurych czasów coś się w naszym świecie zmieniło. Że kultura, że cywilizacja, że moralność. Że to się nigdy więcej nie może zdarzyć!

A jednak terror jest wciąż dramatycznie obecny w naszym życiu. W naszym świecie, pozornie pokojowym, a ponieważ targanym sprzecznościami i konfliktami, ciągle znajdują się ludzie, dla których zabijanie jest sposobem na wyrażanie swoich żądań, oczekiwań czy wręcz tylko zachcianek.

Najbardziej niebezpieczna jest przy tym banalizacja, a nawet swoista afirmacja tego zła. Jeśli znaczna część repertuaru wszystkich kanałów telewizyjnych związana jest z prezentacją filmów, które epatują okrucieństwem i przemocą, to trudno potem oczekiwać od odbiorców głębszej refleksji moralnej nad istotą dobra i zła!

Makabrą i przemocą karmią widzów nie tylko kanały rozrywkowe, ale także informacyjne. Jeśli wiadomości prezentowane przez wszystkie media dają nieodmiennie pierwszeństwo informacjom złym, o zbrodniach, wypadkach, okrucieństwie i śmierci, wzmianki zaś o tym, co piękne, dobre i szlachetne pojawiają się nader rzadko – to zło ulega **banalizacji**. Zbanalizowane zło jest łatwiej zaakceptować, a w obrazie świata wypełnionego (według mediów) występkiem, okrucieństwem, przemocą, krzywdą – każda kolejna nikczemność może się łatwo zmieścić. Nic już nie wstrząsa sumieniem ludzi znieczulonych, czy wręcz ogłuszonych, tym zdeformowanym obrazem świata pełnego (rzekomo) wszechobecnej zbrodni.

Problemem jest też kreowana przez media hierarchia wartości. Jeśli doprowadza się (z premedytacją!) do tego, że powszechnie pożądanym atrybutem staje się **popularność**, która jest postrzegana jako cenniejsza od dobrej opinii, uczciwości czy mądrości – to trudno się dziwić, że ktoś, komu się nie udało zdobyć popularności, na przykład przez udział w ogłupiającym *talk show* albo poprzez ekshibicjonistyczne *reality show*, dopuszcza się aktu terroru, żeby zaistnieć i nawet – poprzez zbrodnię – wyodrębnić się, chociaż na chwilę z anonimowego tłumu.

Dlatego na pytanie, co zrobić, żeby ograniczyć plagę terroryzmu? – odpowiadam: Trzeba sprzeciwić się propagowaniu terroryzmu w mediach. Przestać się nim fascynować, przestać go filmować, fotografować, opisywać, nagłaśniać! Bez rozgłosu terroryzm zwiędnie, bo to zielsko pleni się na medialnym śmietniku. Ale chwilowo medialny śmietnik ma się bardzo dobrze.

## **Sterowanie zbiorową świadomością**

Obok wypaczania obrazu świata kreowanego przez media, w którym to obrazie dominują złe wiadomości i ma miejsce swoistego rodzaju fascynacja tym złem – mediom można zarzucić jeszcze jedno. Otóż twórcy przekazów medialnych usiłują celowo sterować zbiorową świadomością dla osiągania konkretnych, nie zawsze „czystych” celów. Ta manipulacja zbiorową świadomością i sztuczne formowanie opinii publicznej są dodatkowo połączone z jeszcze jedną mało chwalebłą okolicznością. Otóż twórcy przekazów medialnych zwykle odbiorców tych przekazów uważają za idiotów, niezdolnych do zrozumienia poruszanych problemów w ich pełnej, naturalnej złożoności i nieokreśloności. Dlatego starają się przekazywane informacje przedstawić w sposób skrajnie uproszczony, żeby odbiorca przyjął ją i przyswoił w sposób szybki, łatwy i bezrefleksyjny. Jest to działanie celowe, bo gdyby pokazywać zjawiska i procesy w ich pełnej, naturalnej złożoności, to odbiorca takiego komunikatu musiałby się nad nim zastanowić, żeby wszystko zrozumieć,

powiązać przyczyny ze skutkami, spróbować antycypować dalszy rozwój sytuacji itd. A gdyby odbiorca medialnego przekazu zaczął myśleć, to może by sam doszedł do innych wniosków, niż te, które medialni twórcy przyjęli jako jedynie słuszne i jedynie prawdziwe.

Więc w mediach obowiązuje zasada: wszystko ma być proste, łatwe, zrozumiałe, przekonujące. A że nie koniecznie prawdziwe? Tym gorzej dla prawdy!

Dlatego media starają się każdą rzecz przedstawić **jednoznacznie**, co jednak często oznacza, że przedstawiają ją **jednostronnie**, chociaż możliwy jest także inny punkt widzenia. Odbiorca nie ma myśleć, odbiorca ma kupować. Produkty reklamodawców, koncepcje ludzi „mających dojsie”, sylwetki tych jedynie właściwych kandydatów na różne stanowiska, gotowe opinie na różne tematy. Taka jest współczesna filozofia mediów – odbiorca nie ma myśleć, odbiorca ma przyswajać. I chociaż filozofię taką trudno jest uznać za nienaganną moralnie, to trudno jest odmówić jej skuteczności!

### Jak się bronić?

Przedstawiony wyżej obraz mediów jest może namalowany zbyt ciemnymi barwami, ale jest bliski rzeczywistości. A ponieważ media przedstawione są w tym opracowaniu jako złe, zagrażające, tworzące mechanizmy zbiorowego zniewolenia i przymusu – pojawia się naturalne pytanie, jak się przed nimi bronić?

Sprawa nie jest, niestety, łatwa ani prosta. Człowiek współczesny, chcąc nie chcąc, zanurzony jest w środowisku mediów informacyjnych. Dzieje się tak niezależnie od jego woli, chociaż trzeba przyznać, że zdecydowana większość poddaje się tej medialnej niewoli dobrowolnie i czyni to z przyjemnością – a przynajmniej daje sobie wmówić, że jest to przyjemność. Jednak nawet jeśli należymy do tej **mniejszości**, która usiłuje zachować niezależność od środków masowego przekazu, to praktycznie nie mamy szans na ucieczkę, gdyż stykamy się z mediami stale i wszędzie, nawet jeśli sami aktywnie ich nie poszukujemy. Można nie kupować tygodników, ale ich okładki i tak nas atakują na plakatach, można nie słuchać radia, ale i tak tło muzyki radiowej (oraz radiowych wiadomości, komentarzy i **reklam**) towarzyszy nam w sklepach, w kawiarniach, u fryzjera i u dentysty. Żeby nie spotkać włączanego telewizora, przemocą wręcz szturmującego naszą świadomość i uwagę, trzeba wyjechać w Himalaje, albo przynajmniej na wczasy pod namiotem w głębi puszczy. Po to, żeby w najbardziej niestosownym momencie nie dopadał człowieka niechciany natrętny telefon, trzeba wykazać hart ducha i po prostu nie włączać komórki.

Teoretycznie jest to podobno możliwe! W praktyce jednak mało kto ma chęć być takim medialnym anachoretą, zaś wielu wprost nie ma wyboru. Na przykład uprawianie coraz większej liczby zawodów wręcz **wymaga** bezustannej dostępności telefonicznej. Wiele piastowanych funkcji zmusza do zanurzenia w strumieniu medialnych przekazów, bo niezależnie od wszystkich wyżej wzmiankowanych deformacji i wypaczeń – są one głównym źródłem nieodzownych informacji. Wielu ludziom w ich życiu prywatnym nie starcza także ich własnej silnej woli, żeby wyłączyć telewizor, nawet jeśli wręcz podświadomie przeczuwają proces brutalnego ogłupiania, którym ich to medium obarcza.

Zgódźmy się więc z twierdzeniem, że człowiek XXI wieku to człowiek medialny. Media narzucają mu, co ma lubić (od batonika do kandydata na prezydenta), co ma myśleć,

czym się powinien cieszyć, a czym martwić, jak oceniać zdarzenia i innych ludzi. Media myślą za niego, więc tak łatwo i przyjemnie jest się im poddać, bo bezmyślność jest wszak taka słodka!

A że przy okazji się głupieje? Że naruszane są granice prywatności – naszej albo innych ludzi, ale z naszym biernym udziałem? Że podporządkowuje się życie cudzym, a nie własnym wyborom?

A któżby się o to troszczył! Ważna jest rozrywka, kolory, błyskotki, łomot ogłuszającej muzyki i slogany, dzięki którym świat okazuje się prosty i zrozumiały, wbrew opiniom tych wszystkich jajogłowych, którzy mówią o jakichś wątpliwościach i dylematach moralnych.

Człowiek XXI wieku to *homo ludens* – człowiek poszukujący przyjemności. Za wszelką cenę i bez względu na jakość tej przyjemności. Im prymitywniejsza, im płycej, ale intensywniej łechcąca zmysły – tym lepsza, bo łatwiejsza w konsumpcji. Więcej, szybciej, intensywniej, częściej! Do upadłego, do dna, do utraty tchu! Bo jakże można się przestać bawić, skoro tak wiele pokus dookoła?

I tylko czasem, budząc się w środku nocy, gdy telewizor jest wyłączony, telefon milczy, gazeta jest tylko szarą plamą na obrusie, a za oknem rozpościera się rozgwieżdżone niebo, przywołujące jakieś niejasne myśli o tym, co *Wielkie, Prawdziwe i Nieprzemijające* – rodzi się lęk, że takie życie jest przerażająco jałowe. Że rzeczywistość oferowana nam przez media jest jak wielkanocna pisanka: kolorowa i atrakcyjna na zewnątrz, ale pusta i pozbawiona jakichkolwiek wartości w środku. I wtedy chcielibyśmy coś zmienić, tylko nie wiemy co, ani jak? Może by się nad tym zastanowić?

Ale zaraz odzywa się głos rozsądku – przecież za kilka godzin bezlitosny budzik znowu rzuci nas w kierat obowiązków, jakie nakłada nam rodzina, praca, ambicja, **kariera!** Trzeba więc być wyspanym, żeby stawić czoła tym wszystkim wyzwaniom, bo inaczej ktoś nas wypchnie ze stanowiska, ktoś inny zagarnie pieniądze, ktoś nas wyprzedzi w tej obłądnej pogoni za nienazwanym i niedającym się osiągnąć celem. Więc odrzucamy refleksję zanim się jeszcze pojawi i z determinacją samobójcy pograżamy się we śnie (w razie potrzeby pomoże lyk alkoholu albo usługna tabletką), aby potem móc zerwać się na dźwięk budzika i trwać w **chocholim tańcu**, na przemian katorżniczej pracy i zagłuszającej wszystko rozrywki.

Dla tych, którym po takim nocnym przebudzeniu pozostało coś więcej, niż tylko niejasne wspomnienie koszmaru, chciałbym zaproponować chwilę refleksji. Porozmawiajmy o człowieku XXI wieku, o każdym z nas oraz o mediach, które nas otaczają. Uciec od nich nie zdołamy, zastanówmy się więc wspólnie, co zrobić, żeby z nimi mądrzej żyć?

Na początek rozważymy najmłodsze, ale też najbardziej wciągające i najsilniej ingerujące w nasze życie medium informacyjne: Internet.

## **Internet jako medium największych możliwości i największych zagrożeń**

Internet stał się – zapewne trochę nieoczekiwanie dla samych jego twórców – generatorem najgłębszych i najbardziej radykalnych przemian cywilizacyjnych, z jakimi mieliśmy do czynienia w okresie ostatnich dziesiątków, a może nawet setek lat. Znane jest powiedzenie: *Optymiści twierdzą, że od momentu wynalezienia Internetu nic już nie będzie takie samo, jak przedtem. Pesymiści obawiają się, że to może być prawda.*

Internet powstawał jako narzędzie do konkretnych celów, bardzo odległych od tego, do czego służy on obecnie. Początkowo była to sieć tworzona do celów wojskowych, a jej głównym zadaniem było przetrwanie ataku atomowego, który niezależnie od tego, jakie obiekty zniszczy, nie powinien sparaliżować możliwości wymiany informacji i sprawnego dowodzenia. Potem przejęli ją uczeni i chcieli z niej uczynić **ogólnoswiatowe forum wymiany idei**. Wkrótce po nich do Internetu wkroczył świat biznesu, próbując stworzyć z jego pomocą **rynek informacji**. Na koniec jednak do Internetu dorwali się dosłownie wszyscy, czego skutkiem jest między innymi to, że będąc nadal forum wymiany idei oraz rynkiem informacji – stał się on także (na szczęście tylko w pewnej części) **wysypiskiem swobodnych wypowiedzi**, które rzadko bywają mądre, natomiast często niosą ze sobą ładunek szkodliwych emocji, ujawnianych dzięki powszechności dostępu i anonimowości nadawców bez żadnych zahamowań i ograniczeń.

Jednymi z najbardziej zauważalnych (i często niepokojących) przejawów ingerowania nowych technik informacyjnych w nasze życie są deklaracje polityków, wyrażających chęć i gotowość budowania w skali kraju, kontynentu (Europy), a wreszcie także całego świata – tak zwanego Społeczeństwa Informacyjnego (SI). W związku z licznymi i nie zawsze uzasadnionymi oczekiwaniami, związanymi z przejściem do tej nowej formacji ekonomiczno-społecznej, jaką będzie społeczeństwo informacyjne, trzeba najpierw rozwiązać kilka mitów. Pierwszym mitem jest to, że mówiąc SI dokładnie wiemy, co mamy na myśli. Otóż dzisiaj **nikt** jeszcze tak naprawdę nie wie, jaką strukturą będzie społeczeństwo informacyjne, formułowane są bowiem na ten temat różne opinie i tworzone są różne modele. Oczekuje się na przykład (tak twierdził między innymi A. Toffler), że w dobie SI pojęcie informacji zdominuje i zastąpi (pośrednio bądź bezpośrednio) wiele pojęć, występujących we wcześniejszych formacjach społecznych w różnych rolach. Uważa się między innymi, że w takim społeczeństwie postindustrialnym, właśnie *informacja* będzie największą wartością. Zobaczmy, jak to wygląda z perspektywy historycznej. Spróbowałem problem niżej zaprezentować po swojemu, poszerzając nieco oryginalne koncepcje A. Tofflera, ale rozwijając je (mam nadzieję) zgodnie z duchem twórcy *Trzeciej fali*.

## **Czym jest (lub będzie...) społeczeństwo informacyjne?**

Społeczeństwo informacyjne – podejmując się próby definicji – ma być (podobno) łatwiejszą i skuteczniejszą formą, jeśli pokażemy ją na tle innych, wcześniejszych formacji społeczno-ekonomicznych, które w związku z tym wymienię niżej i krótko scharakteryzuję.

- W społeczeństwie **starożytnym**, opartym na niewolnictwie, najwyższą wartością była przynależność do określonego **rodu** – to ona decydowała o znaczeniu społecznym, o zakresie praw człowieka, a nawet o jego osobistej wolności. Włączenie osoby spoza rodu do konkretnego zbioru przywilejów wiązało się zatem z koniecznością sztucznego wprowadzenia go do wspólnoty rodzinnej poprzez adopcję. Prowadziło to niekiedy do paradoksów (na przykład w starożytnym Rzymie dla osiągnięcia celów politycznych niekiedy młodsza wiekiem osoba adoptowała osobę starszą, zatem „rodzic” był młodszy od „potomka”), ale z punktu widzenia prawnego system ten był spójny i konsekwentny.

- W społeczeństwie **feudalnym** nośnikiem wartości i znaczenia stała się **ziemia** – im więcej się jej posiadało, tym wyższy był status materialny i społeczny danego człowieka lub jego rodu, zaś wzajemne zawieranie się terytoriów wasala i suwerena wyznaczało miejsca w drabinie hierarchii społecznej i określało schematy podległości feudalnej. Posiadanie ziemi dawało możliwość niewolenia ludzi (na przykład chłopcy byli „przypisani do ziemi” i mieli z tego tytułu niemal niewolnicze obowiązki), a także mogło wynikać z przynależności do pewnego rodu, w związku z tym w nowej (feudalnej) formacji zaznaczał się nadal ślad wcześniejszego ustroju. Mimo szerokich wad feudalizmu, niewątpliwie, zakres osobistej wolności ludzi w tym ustroju był znacząco większy, niż w starożytnym ustroju niewolniczym.
- **Kapitalizm** i industrializacja przyniosły prymat **pieniądza**, burząc fundamenty świata landlordów. Mając pieniądze można było mieć wszystko: niewolniczo podporządkowanych ludzi, ziemię (która stała się wyłącznie jednym z wielu towarów) i nawet kupione tytuły szlacheckie, normalnie związane z przynależnością do określonego rodu. Kapitał stał się więc głównym wyznacznikiem pozycji społecznej, rękojmą władzy, czynnikiem osobistego i grupowego prestiżu. W zasadzie ta sytuacja trwa do dzisiaj.
- Zachodząca na naszych oczach kolejna rewolucja naukowo-techniczna „zdezonizowała” kapitał i ustawiła na szczycie piramidy właśnie **informację**. *Kto ma informację, ten ma władzę* – to stwierdzenie powtarza się w wielu źródłach i jest nie pozbawione sensu. Wartościowa informacja daje się bowiem wymienić na pieniądze, umożliwia także nabycie ziemi, pozwala uzależniać ludzi – słowem jest kolejną najwyższą, najbardziej cenioną wartością. Czy jednak istotnie **wszystkie** inne wartości da się kupić za informację – pokaże dopiero przyszłość. Niemniej wletoletni okres, jaki upłynął od momentu opublikowania przez A. Tofflera jego wizji „trzeciej fali” zdaje się potwierdzać, że była to wizja prawdziwie prorocza, lub raczej może mająca charakter pewnej samosprawdzającej się prognozy.

## Wartość informacji

W związku z bliską relacją, zachodzącą między **mediami** jako głównym tematem tego opracowania a problemem znaczenia informacji jako **nośnika wartości**, należy się zastanowić, czy rzeczywiście możemy mówić o niej (to znaczy o informacji) jako o największej **społecznej** wartości. Myślę, że nawet przy bardzo pozytywnym nastawieniu do komputerów, do Sieci i do Internetu – można tu żywić pewne wątpliwości. Głównym źródłem potencjalnych nieporozumień (i potencjalnych kontrowersji) jest to, że w poprzednich epokach dominujące wartości miały zawsze cechy unikalności i ekskluzywności. Unikalność i ekskluzywność jest zawsze bardzo ściśle powiązana z pojęciem „wartości” oraz z kategorią własności tej wybranej wartości. Tak było i z dziedzicznymi tytułami, i z ziemią, i z kapitałem. Powszechność dostępu do informacji oraz brak w informacji jakichkolwiek cech fizycznych, pozwalających ograniczyć ten dostęp, w moim przekonaniu sprawiają, iż informacja jako wartość, nie będzie jednak w stanie przetrwać próby czasu i jej znaczenie spowszednieje.

Co wobec tego będzie tą wartością wiodącą w nowym społeczeństwie?



Można w tej sprawie budować różne hipotezy, ale według mnie, będzie to wiedza (*knowledge*). Jeśli tak się stanie, to fetyszyzowana obecnie informacja stanie się tylko liczmanem, będzie bowiem pochodną wiedzy i jej nośnikiem. Natomiast wiedza nigdy nie była i nigdy nie będzie redukowalna do samej tylko informacji, zawiera ona bowiem, obok „gołych” informacji, także umiejętności ich interpretacji, wykorzystania i zastosowania, które są w praktyce dostępne tylko nielicznym (a więc spełniają wzmiankowany wyżej warunek unikatowości), chociaż kryterium dla tej unikatowości są w tym przypadku walory intelektualne jednostki, a nie jej pochodzenie lub odziedziczony majątek.

Ten krótki szkic, dający skrótowy i bez wątplenia subiektywny przegląd o wiele bardziej rozbudowanych w literaturze poglądów, stanowi (mimo niewątpliwych uproszczeń) podstawę do nieco szerszego rozważania na temat głębokości i stopnia radykalności przemian, jakie towarzyszą procesowi przechodzenia do społeczeństwa postindustrialnego, czyli właśnie interesującego nas tutaj Społeczeństwa Informacyjnego. Na przykład, zmieni się radykalnie skala działania człowieka w tej nowej formacji w stosunku do formacji, które ją poprzedzały. W społeczeństwie starożytnym typu niewolniczego działania większości ludzi obejmowały swoim zasięgiem głównie dom i najbliższą rodzinę. W feudalizmie skala działań rozważanego podmiotu wykraczała poza jego własny dom i obejmowała z reguły jakiś mały region (zależnie od statusu społecznego mogła to być wieś albo miasto, hrabstwo, księstwo, albo nawet całe państwo). W kapitalizmie działania jednostki mogą swoim zasięgiem obejmować jakiś bardziej rozległy region<sup>2</sup> – na przykład mleko produkowane przez rolnika można znaleźć w całym kraju, a samochód zbudowany w Polsce można zobaczyć na drogach Hiszpanii. Jednak dopiero społeczeństwo informacyjne daje **praktycznie wszystkim** obywatelom skalę działania, która jest autentycznie globalna.

## Jak się przystosować do Społeczeństwa Informacyjnego?

Z przytoczonego wyżej uproszczonego wywodu wynika także, iż w społeczeństwie postindustrialnym celem dążeń i wysiłków wielu ludzi stanie się posiadanie wiedzy, a w przypadku jej braku – przynajmniej informacji. Będzie to między innymi oznaczało, że zupełnie nieproporcjonalnie rozrosną się takie (praktycznie do tej pory wcale nieznanne) problemy społeczne i ekonomiczne, jak ochrona własnych informacji, dążenie do zawłaszczenia lub zniszczenia cudzych informacji, a na końcu – rozwijanie sztuki maksymalnie efektywnego korzystania z informacji. Nieprzypadkowo najpilniej strzeżoną (i najintensywniej zdobywaną) tajemnicą staje się dziś tajemnica technologiczna, podczas gdy w kapitalizmie prymat miała tajemnica polityczna, a w feudalizmie tajemnica religijna (mistyczna).

Wszystkie te rozważania służyły do tego, żeby uświadomić Czytelnikowi doniosłość zachodzących obecnie przemian. Świat, w którym funkcjonować będzie społeczeństwo informacyjne, będzie zupełnie niepodobny do świata, w którym obecnie żyjemy. Jak z tego wynika, transformacja do SI naprawdę wyjątkowo głęboko i wszechstronnie przekształci samą istotę (a nie tylko formę!) procesów gospodarczych, społecznych i politycznych. Nie wiemy dokładnie, jak będą wyglądały rozmaite cechy Społeczeństwa Informacyjnego, jednak możemy być pewni, że będą odmienne od funkcjonujących tu i teraz. Nie jest to może najwłaściwsze miejsce do tego, by wymieniać i śledzić wszystkie aspekty

postindustrialnej rewolucji, warto było jednak wzmiankować wyżej o kilku przynajmniej przewartościowaniach, jakie proces ten niesie, żeby zdać sobie sprawę, że nie mówimy o samych tylko technicznych wynalazkach.

W społeczeństwie informacyjnym będziemy niewątpliwie sprawniej się komunikować, zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo. Być może będziemy wykonywać pracę zawodową bez wychodzenia z domu, a także zaspokajając znaczną część potrzeb za pomocą komputerów połączonych w złożone, wielowarstwowe sieci. Przyjmując za większością teoretyków, że społeczeństwo informacyjne charakteryzować się będzie prymatem technologii informacyjnych nad technologiami wytwórczymi (w sferze materialnej), przewagą znaczenia posiadanej wiedzy nad znaczeniem posiadanego kapitału (majątku) czy stanowiska (urodzenia) w sferze hierarchii społecznej, a także dominacją znaczenia dostępu do informacji nad dostępem do formalnych funkcji politycznych (w sferze sprawowania władzy) – widać wyraźnie, że możemy oczekiwać licznych i raczej dogłębnych zmian, zwłaszcza w obszarze społecznych i gospodarczych priorytetów.

W przewidywaniu tych przewartościowań i tych priorytetów już dzisiaj zauważmy, że wytwarzanie, gromadzenie, przetwarzanie i przesyłanie informacji stało się (dosłownie na naszych oczach!) przedmiotem rosnącego zainteresowania zarówno pojedynczych ludzi, jak i całych grup społecznych. Można przypuszczać, że w przyszłości działanie w sferze informacji bezwarunkowo będzie najbardziej lukratywnym zajęciem, o które ludzie będą silnie rywalizować. Już teraz toczy się zjadła, bezpardonowa walka (m.in. dotycząca ustawodawstwa chroniącego prawa autorskie i dobra intelektualne) o zasoby i dostęp do informacji, natomiast w przyszłości, na tym tle, może dochodzić nawet do konfliktów zbrojnych.

### **Co może przynieść przyszłość?**

Teza, że dążenie do posiadania i wyłącznego użytkowania określonych informacji może doprowadzić wręcz do wojen, wydaje się w pierwszej chwili absurdalna. Teza ta przestaje jednak dziwić w momencie, gdy studiując statystyki gospodarcze napotykamy na dane świadczące o tym, że rozwinięte kraje świata (zwłaszcza USA) ponad 50% swojego dochodu w handlu zagranicznym uzyskują ze sprzedaży praw autorskich (głównie dotyczy to przemysłu filmowego, fonograficznego i komputerowego). W takiej sytuacji zupełnie realna staje się perspektywa zastosowania dowolnych represji (z siłą zbrojną włącznie) wobec osób, organizacji, a nawet krajów, drastycznie naruszających sferę własności intelektualnej.

Nieco żartobliwie można powiedzieć, że ludzie toczyli wojny zawsze o to, czego najbardziej pożąдали. Wojna Trojańska była następstwem żądzy, jaką wzbudzała Piękna Helena, wojny feudalne toczono z powodu pożądania fragmentu kraju sąsiada, pierwsza wojna światowa toczyła się o dostęp mocarstw imperialistycznych do kolonii i zasobów surowcowych, druga o władzę i dominację polityczną różnych formacji ustrojowych. Może trzecia wojna światowa toczyć się będzie o zasoby informacji i zasady ich wykorzystywania? To wcale nie jest tak mało prawdopodobne, jak się na pierwszy rzut oka wydaje, bo wartościowa informacja także wzbudza obecnie pożądlivość i jest przedmiotem licznych prób zmonopolizowania i zawłaszczenia.

Oczywiście każda wojna jest złem, zatem oby nigdy nie doszło do zmaterializowania się takiej ewentualności, a gdyby już musiała się zmaterializować, to oby był to konflikt ograniczony wyłącznie do Cyberprzestrzeni – ale naprawdę są podstawy do tego, by żywić w tym zakresie uzasadnione obawy.

### **Próba podsumowania – jednak optymistycznego**

Na szczęście, obok prognoz zarysowujących ten „czarny scenariusz” są też i inne, zdecydowanie bardziej optymistyczne. Przypuszcza się na przykład, że tego typu niebezpieczeństwa (konfliktu o prawa i o dostęp do informacji) powinna odsunąć postępująca globalizacja. Ale czy będzie tak w rzeczywistości? Procesowi globalizacji towarzyszy przecież proces zmniejszania znaczenia poszczególnych państw narodowych, co (ogólnie mówiąc) nie przez wszystkich przyjmowane jest entuzjastycznie. Ta kontrowersja ma obecnie także swoje odbicie w Internecie, gdzie coraz częściej mówi się wręcz o zagrożeniach, jakie globalizacja może mieć dla kultury i dla tożsamości narodowej.

Z drugiej strony jednak, globalizacji politycznej towarzyszą zmiany w sferze gospodarki, polegające na tym, że model firm lokalnych, mających swoją siedzibę w jakimś jednym konkretnym kraju, zmienia się coraz wyraźniej w kierunku struktur ponadnarodowych i międzynarodowych korporacji. Te ostatnie zmiany sprawiają, iż rozważana wyżej „wojna o informacje” wydaje się być coraz mniej prawdopodobna – chyba, że w wydaniu wojny konkurencyjnej poszczególnych firm. Linie podziałów we współczesnym świecie, w coraz mniejszym stopniu pokrywają się z granicami państw czy nawet z granicami zamieszkiwania poszczególnych grup etnicznych albo wyznawców różnych religii (choćby te ostatnie względy potrafią obudzić drzemiące w ludziach demony). Granice współczesnego świata definiuje w głównej mierze gospodarka. Podział na biednych i bogatych jest podziałem głębiej sięgającym, niż podział wynikający z odmiennego języka, koloru skóry, czy imienia wyznawanego Boga.

Oznacza to jednak, że w miarę postępującego uzależnienia gospodarki od zasobów informacyjnych, w coraz większym stopniu należy spodziewać się narastania sprzeczności związanych z tym interesów poszczególnych firm, preradzających się z czasem w różne formy konfliktów między wielkimi korporacjami. Na szczęście dla zwykłych obywateli, wojny ekonomiczne między firmami toczone są wyłącznie przy pomocy armii prawników na wokandach sądowych, więc być może (mimo bezwzględnie zarysowanych sprzeczności i konfliktów wewnętrznych w łonie globalnego społeczeństwa informacyjnego) globalnego konfliktu zbrojnego uda się uniknąć.

Wróćmy jednak do głównego wątku. Jak już wielokrotnie podkreślano, prezentowane opracowanie ma na celu skłonienie Czytelnika do refleksji nad obecną naturą i nad prawdopodobną przyszłością **mediów**. W tej sprawie niewątpliwie stawia się więcej pytań, niż dostarcza gotowych odpowiedzi. Ale mimo braku łatwych odpowiedzi na trudne pytania – wydaje się, że te pytania powinny być postawione. Chociażby po to, żebyśmy nie stali się bezmyślnym obiektem manipulowanym za pomocą mediów. Jeszcze nie teraz!

## Przypisy

<sup>1</sup> Między innymi historyczna funkcja złota jako nośnika wartości wiązała się z faktem, że zasoby tego metalu były ograniczone, a jego zdobycie było zawsze bardzo trudne.

<sup>2</sup> Chociaż działania wielu jednostek zostały – poprzez więzy i ograniczenia ekonomiczne – ponownie zredukowane do ściśle domowej skali.

## Bibliografia

Burke P., Briggs A.: *Spoleczna historia mediów. Od Gutenberga do internetu*. PWN, Warszawa 2011

Castells M.: *Spoleczeństwo sieci*. PWN, Warszawa 2010

van Dijk J.: *Spoleczne aspekty nowych mediów. Analiza społeczeństwa sieci*. PWN, Warszawa 2010

Goban-Klas T.: *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*. PWN, Warszawa 2009

Gogołek W.: *Technologie informacyjne mediów*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006

Grzenia J.: *Komunikacja językowa w Internecie*. PWN, Warszawa 2013

Jemielniak D.: *Życie wirtualnych dzikich – Netnografia Wikipedii – największego projektu współtworzonego przez ludzi*. Wydawnictwo Akademii Leona Koźmińskiego, Warszawa 2013

Ostrowicki M.: *Ontoelektronika*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013